

Kurier Puszczykowski



Wydanie specjalne

*Dni Puszczykowa,
17-18 czerwiec 2006 r.*



Dawnych Wspomnień Czar...



Narzeczeni na spacerze w lesie w Puszczykowie, 1938 r.



WWW.PUSZCZYKOWO.INFO.PL

Drodzy Państwo,

Na tegoroczne Dni Puszczykowo przygotowaliśmy specjalne wydanie „Kuriera Puszczykowskiego”.

Prezentowana edycja naszej gazety ma także wyjątkowy charakter.

Publikujemy na jej łamach wypowiedzi mieszkańców naszego miasta, którzy odpowiadając na apel Stowarzyszenia Przyjaciół Puszczykowa, zechcieli wziąć udział w konkursie pod nazwą „Moje pierwsze wspomnienia z puszczykowa”. Ze względu na niepowtarzalny charakter i ogromną wartość emocjonalną nadesłanych prac kapituła konkursu w składzie: Magdalena Fręsko, Małgorzata Ornoch - Tabędzka, Gustaw Czartoryski i Jakub Skutecki postanowiła nie wyłaniać laureatów, a wszystkie nadesłane teksty wyróżnić i udostępnić Puszczykowieanom za pośrednictwem „Kuriera”.

Autorzy nadesłanych na konkurs prac szczerze dzielą się z nami zapisanymi w swej pamięci doświadczeniami, zdarzeniami, obrazami... Urzeka osobisty charakter wypowiedzi, ujmuje nuta nostalgii. Bo

na kartach wielu wspomnień wraca, Drodzy Państwo, Puszczykowo sprzed lat.

Puszczykowo sprzed lat... Spokój, cisza, czyste powietrze. Enklawy domów zanurzonych w rozległych ogrodach, oddzielone pasmami pól, łąkami, często graniczące z lasem, o którego linię oparte były ówczesne miejscowości: Puszczykowo, Puszczykówko, Puszczykowo Stare i Niwka, administracyjnie połączone w jeden organizm dopiero w latach sześćdziesiątych.

Miejscem odpoczynku były wtedy piaszczyste nadwarciańskie plaże, bo w czystych wodach rzeki można było kąpać się do woli. Można było także wyprawić się kajakiem z przystani w Puszczykowie w górę Warty, aż do Rogalinka, za którym otwierał się niepowtarzalny widok na sowinieckie łąki.

Tak było.

Jak jest dziś? Z żalem należy stwierdzić, że wiele charakterystycznych dla Puszczykowa miejsc i zjawisk zniknęło, a to, co się ostało tak-

że bezpieczne nie jest. Można powiedzieć: Trudno, taki jest kierunek cywilizacyjnych przemian. Czas płynie, świat musi się zmieniać.

Prawda, ale nie wolno nam zapomnieć, że na kierunek przemian można wpływać.

Unikalne środowisko, w którym żyjemy, nie jest niczyją własnością, którą można dowolnie rozporządzać, ale jest dziedzictwem i to nie tylko dziedzictwem przyrodniczym, ale i kulturowym i jako takie podlega szczególnej ochronie.

Autorzy publikowanych wspomnień, zakochani w Puszczykowie, z troską piszą o niekorzystnych przemianach w swoim mieście. Z troską myślimy o nich także my.

Stowarzyszenie Przyjaciół Puszczykowa z determinacją przeciwstawia się niekorzystnym dla środowiska decyzjom.

My, Puszczykowie, możemy cieszyć się urodą Zakola Warty, pięknym zakątkiem przy wjeździe do miasta w pobliżu cmentarza, jeszcze szumi las za ogrodami przy ulicy Mickiewicza, jeszcze stoją stuletnie stacyjki kolejowe, jeszcze nie każde domostwo otacza betonowy mur, nie wszystkie drzewa wycięto...

Co będzie za parę lat? Na to pytanie każdy mieszkaniec naszego, jeszcze pięknego miasta musi sam znaleźć odpowiedź i jeśli chce by takim pozostało, wspierać tych, którzy dbają o harmonijną, rozważną i zrównoważoną koegzystencję człowieka i otaczającej go przyrody.

Autorom wspomnień jeszcze raz dziękujemy i gratulujemy.

Państwu życzymy przyjemnej lektury.

**Stowarzyszenie
Przyjaciół Puszczykowa**

Puszczykowo, czerwiec 2006

Moje pierwsze wspomnienia z Puszczykowa

Moje pierwsze wspomnienia nie odnajdzie się nawet w najdroższych flakonach perfum. *dotyczące Puszczykowa są związane przede wszystkim z zielenią i otwartą przestrzenią. Mieszkam tu od urodzenia i mimowolnie obserwuję, co dzieje się w mieście, które kiedyś napawało mnie ogromną dumą z faktu, że należę do społeczności, która potrafi żyć w harmonii z otaczającą ją przyrodą.*

Dzieciństwo kojarzy mi się głównie z lasem i ogrodem pełnymi czystych i żywych kolorów, które stanowiły zdecydowane przeciwieństwo szarych betonów z dużych miast. Do Puszczykowa zawsze przyciągały piękne ogrody, z tą różnicą, że dzisiejsze to przede wszystkim krótko przystrzyżone trawniki i typowe rośliny iglaste, a ówczesne kusiły wielobarwnymi kwiatami. Z przykrością stwierdzam, że dzisiejsi puszczykowie sami ograniczają kontakt z przyrodą, bo z pewnością niewielu z nich może odszukać w pamięci obraz łąki czy ogrodu pełnych kwiatów, ich różnych kolorów i kształtów oraz przenikających się zapachów, których

Pamiętam zapachy otaczające sad, począwszy od chwili wypuszczenia pierwszych pączków przez drzewa, poprzez rozkwitające kwiaty, aż do momentu zbioru owoców. Każde drzewo, kwiat i owoc było inne, jedyne w swoim rodzaju. Pamiętam zapach i smak jagód, jeżyn oraz grzybów zbieranych w lesie, których nie zastąpią udomowione odmiany. Nie da się tego opisać słowami, bo jak komuś, kto nigdy nie próbował dzikich poziomek lub nie widział rosnącej malwy wytlumaczyć to, co każdy człowiek chłonie wszystkimi zmysłami i pojmuje na swój własny sposób. Można próbować określić swoje doznania metodami naukowymi, ale przecież to samo niebo w słoneczny i pochmurny dzień wygląda zupełnie inaczej. Podobnie – dwa jabłka zerwane z tego samego drzewa mogą być zupełnie różne. Dlatego też nie potrafię wyjaśnić dokładnie na czym polega różnica. Wiem tylko, że dzisiejsze ogrody są uboższe

w treści od tych z mojego dzieciństwa, mimo iż wiele z nich wygląda bardziej okazale odnośnie formy.

Kiedyś, aby przygotować zielnik składający się na przykład z 20 odmian kwiatów czy ziół wystarczyło wyjść z domu. Cała potrzebna wiedza była niemal w zasięgu ręki. Dziś z przerażeniem obserwuję, jak kosiarki do trawy z uporem niszczą wszystkie „dzikie” rośliny pragnące samodzielnie rosnąć. Dominują natomiast wyszukane, którym często nie odpowiada nasz klimat lub typ gleby. Przede wszystkim jednak brak różnorodności.

Nie potrafię wyjaśnić, jak pachnie mech po deszczu czy jaki blask nadaje poranna rosa ukrytej w lesie polanie w letni dzień, chociaż w dzieciństwie las był niemal moim drugim domem. Spędzałam w nim bardzo dużo czasu poznając jego sekrety. Chodziłam na spacer z babcią prawie każdego dnia. To Ona nauczyła mnie ogromnego szacunku dla przyrody, bez której my nie przeżyjemy, a która bez nas z pewnością sobie poradzi.

Ponadto Puszczykowo kojarzyło mi się zawsze z wolną przestrzenią, czyli taką, która pozbawiona jest wszelkich ograniczeń, jak choćby betonowe mury. Oczywiście jest, że

miasto rozwija się i przybywa nowych mieszkańców, a wraz z tym nowych ogrodzeń. Dla mnie jednak Puszczykowo stanowiło enklawę pełną pól, łąk i cudownych zakamarków, których niestety coraz mniej.

Kiedyś nie było problemem znalezienie w najbliższym sąsiedztwie miejsca, gdzie można pojeździć zimą na sankach lub nartach. Dziś dzieci mają spore kłopoty z wyszukaniem odpowiedniej górki, która nie tylko byłaby bezpieczna, ale także pozbawiona ogrodzeń. Pamiętam czasy (wcale nie tak odległe), gdy górę Mojżesz dzieci odwiedzały w ramach zajęć szkolnych, poznając ją dogłębnie bez ograniczeń, dziś nie ma takiej możliwości, bo w większości stanowi własność prywatną. Coraz większe połacie otuliny WPN są sukcesywnie wyprzedawane w prywatne ręce. Niedługo stracie ulegnie kolejny bastion młodych odkrywców oraz ludzi szukających doznań estetycznych lub po prostu chwili spokoju po ciężkim dniu, tj. zakole Warty.

Puszczykowo przeradza się w ogródki działkowe, gdzie obcym wstęp wzbroniony, a jedyną ogólnie dostępną rozrywką będą niebawem spacer do sklepu ściśle wyznaczoną drogą. Puszczykowo mojego dzieciństwa nigdy by na to nie pozwoliło.

B.C.

O Puszczykówku

Parafrazując stare porzekadło mogę powiedzieć „To były czasy, których najstarszy Puszczykowiec nie pamięta”.



Rozlewiska Warty, 1923 r.

Ale jest jeszcze Puszczykowiec, która trochę z ustnego podania, a trochę z autopsji z rozrzewaniem wspomina, jak to na początku XX wieku pewna poznańska rodzina w niedzielne popołudnia z koszem wyładowanym smakołykami wsiadała w bryczkę i konikiem odbywała wycieczkę z Poznania w kierunku południowym. Droga gruntowo-szutrowa prowadziła Drogą Dębińską poprzez bamburskie wsie Dębiec i Luboń, Łęczycę stale zalewaną przez podnoszące się wody Warty, następnie urokliwą drogą wijącą

się między rozlewiskami Warty tuż obok pięknego dworca puszczykowskiego, na który wysypywały się tłumy Poznaniaków również łaknących czystego powietrza.

Bo na piaszczystych, słonecznych polanach wśród sosnowych lasów i morenowych wzniesień, nad srebrną wstęgą Warty rozsiadało się Puszczykowo a kawałek dalej Puszczy-

kówko. Etymologia tych nazw dzieła badaczy historii. Jedni twierdzą, że pochodzą od sowy puszczyka, który zagnieżdżył się na lesistych i bagnistych terenach. Inni, dużych pustych i piaszczystych przestrzeni, na których rosły jałowce. Wiadomo, że w XV wieku ziemie te należały do Kapituły Poznańskiej, a po trzecim rozbiorze zostały przez rząd pruski skonfiskowane i skolonizowane. Tereny podzielono na kilkuhektarowe gospodarstwa, każde wyposażone w chatkę budowaną z drewna i gliny, krytą strzechą.

Domków takich można się jeszcze dziś w Puszczykówku doszukać. A dla nas dzieciaków towarzystwo do radosnych zabaw.



Dawne letnisko

Idąc latem na plażę nad Wartą, piaszczystą ulicą Dworcową, z daleka widziało się pasące się krowy z gospodarstw na Starej Niwce. Przechodziło się koło rzeźnictwa Lewandowskiego, który bywało, że

Te wspomniane niedzielne wybieżki zauroczyły moich rodziców w Puszczykówku i zaowocowały w roku 1927 kupnem jednego z takich gospodarstw od Niemki p. Prymuth. Gliniany domek został zamieniony na ceglany stanowiąc letnisko. Pracowite ręce rodziców zamieniły tereny piaszczyste w oazy zieleni, sady i ogrody. Powstaje następny, trwały dom już do zamieszkania przez cały rok.

Równocześnie zaludniają się sąsiednie tereny. Widoczny rozwój Puszczykówka rozpoczął się w momencie, gdy znany gospodarz p. Ratajczak rozparcelował ziemię między swoje dzieci. Wówczas powstały ulice Libelta, Jackowskiego i przyległe. Przybyło sporo obywa-

częstował dzieciaki pysznymi paczulkami oraz obok restauracji p. Morawskiego. Po lewej ręce pan Schmidt przewoził łódką na drugi brzeg rzeki. Trudy drogi opłaciły się, cały dzień można było barszować w piasku nadwarciańskim i kąpać się w czystej, wartkiej rzece. A jak smakowały pajdy chleba przygotowane troskliwą ręką matki!

Otoczmy miłością kochane Puszczykówko, aby następne pokolenia mogły mieć równie dobre wspomnienia. Zaniechajmy dalszej urbanizacji naszego osiedla, które nigdy miastem nie było a zostało miastem nazwane z woli niechlubnej pamięci premiera J. Cyrankiewicza.

Janina Waszak

Rodzinne zauroczenie Puszczykowem

Już przed wojną moi Dziadkowie a w niedzielne popołudnia młodzież i Rodzice spędzali wakacje tańczyła przy dźwiękach muzyki. w pensjonacie w Puszczykowie.

Mój pierwszy pobyt na letnisku w tej uroczej miejscowości znam z opowiadań mojej Matki. Był to rok 1937 – miałam wówczas kilka miesięcy.

Po wojnie dwukrotnie byłam z rodziną w roku 1946 i 1947 na wakacjach u Misjonarzy św. Ducha na ul. Dworcowej.

W roku 1947 Rodzice kupili działkę z domkiem w Puszczykówku, w którym na stałe zamieszkała moja babcia. We wszystkie niedziele, święta i wakacje rodzina bliższa i dalsza mile spędzała wolny czas na tonie przyrody. Pamiętam kąpiele w czystej jeszcze Warcie, przeprawy łódką na drugi brzeg, wyprawy do lasu, wycieczki rowerowe, zimną jazdę na tyżwach w zakolu zamarznętej rzeki, kuligi i powódź.

Puszczykowo i Puszczykówko gościło dużo letników, restauracja „Turystyczna” była pełna gości

Lata bieły, historia się powtórzyła – tylko ja z mężem i dziećmi spędzaliśmy wakacje w ukochanym miejscu. Dzieci rosty, pojawiły się wnuki i kolejno one też korzystały z dobrodziejstw mikroklimatu.

Babcia i Rodzice odeszli. Dzięki jej Im, że swoją miłość do puszczykowskiej przyrody przekazali mnie, moim braciom, no i moim dzieciom.

Szczególnie córka z mężem spełniła swoje marzenie i na kupionej, oczywiście w Puszczykowie, działce, wybudowali rodzinny dom, i oto w 2003 roku zamieszkaliśmy w uroczym miejscu na stałe. Wbrew powiedzeniu, że „starych drzew się nie przesadza”, przeprowadzkę zniósłabym bardzo dobrze – spotkałam się z życzliwością sąsiadów i mieszkańców.

Moich dawnych puszczykowskich znajomych, których już nie ma odwiedzam na cmentarzu.

Z radością powitałam mój nowy parafialny kościół p.w. M.B. Wniebowziętej – do którego w latach młodości chodziłam, zatrzymując się przy figurce w lesie.

Niestety, świat się zmienił – figurkę w krótkim czasie dwa razy zniszczono a las jest zaśmiecony. Pod nim stają tiry, brudna woda z mytych samochodów spływa do lasu powodując usychanie sosen. Również niektórzy mieszkańcy palą w piecach i na działkach śmieci.

Kochani mieszkańcy Puszczykowa - dbajcie o czystość naszego miasta. Zróbcie to dla siebie i dalszych pokoleń.

Mam nadzieję, że Stowarzyszenie Przyjaciół Puszczykowa wraz z lokalnymi władzami przywrócić miastu dawny charakter. Niech ono będzie miastem pełnym zieleni, czystych lasów, działek i ulic.

Przypomnę na koniec stare przysłowie: „Młodość żywi się marzeniami – starość wspomnieniami”.

Ja wspominam – lecz również marzę.

Wierzę głęboko, że Puszczykowo, z którym związane jest całe moje życie, wykorzysta walory klimatyczne i będzie przyjazne dla mieszkańców i letników czego szczerze życzy

„stare przesadzone drzewo”.

Puszczykowo jakie pamiętam

Moje wspomnienia Puszczykowa, a właściwie Puszczykówka, sięgają roku 1939, kiedy to, jako dwulatek przyjechałem tu z Rodzicami na lotnisko z Poznania. Mieszkaliśmy wtedy, jak wiem z opowiadań Rodziców, u państwa Warczygłowów przy ul. Libelta.

Z tego pobytu zachowało się kilka zdjęć, jednak tylko na jednym widać fragment Puszczykówka. Jest to zdjęcie moich Rodziców, którzy stoją przy przejeździe kolejowym, a za nimi widać piaszczystą drogę. Jest to uli-

ca Dworcowa na odcinku, który ma być obecnie przemianowany na ulicę Jana Pawła II.

Po wojnie na lotnisko do Puszczykówka przyjeżdżałem w latach 1949, 1952, 1953 i w 1954 do Puszczykowa. Wówczas Puszczykowo i Puszczykówko były oddzielnymi miejscowościami z wyraźną przerwą w zabudowie. Właśnie z tych lat utrwalił mi się obraz, głównie Puszczykówka, po którym porusza-

łem się prawie wyłącznie rowerem. Pamiętam, że unikałem ulicy Kasprowicza, gdzie dzisiaj są szkoły, gdyż droga tam była piaszczysta.

W latach 1949 i 1952 mieszkaliśmy przy ul. Kopernika 3 u państwa Zborowskich, a w 1953, też przy ul. Kopernika, ale w budynku dalej od



Autor wspomnień przy pompie w ogrodzie, ulica Libelta, 1939 r.

torów kolejowych, u państwa Gorzodowskich.

Między budynkiem przy ulicy Kopernika 3 a ogrodzeniem od strony ulicy był owalny klomb, na tyle długi, że można było otaczającą go alejkę traktować jako mini bieżnię lekkoatletyczną. Dzisiaj płot jest cofnięty w głąb posesji, układ ścieżek zmieniony, a budynek jest odnowiony. W sąsiedztwie tego budynku, przy Kopernika 1 stoi w nie-

zmienionym stanie budynek, który, jak głosi tradycja rodzinna, jakiś czas należał do moich Pradziadków Gabrieli i Maksymiliana Zabłoc- kich. Mogły to być lata dwudzieste.

Po wyjściu z posesji przy ul. Kopernika 3 wychodziło się na rozległą łąkę, która opierała się prawie o skraj lasu. Prawie, gdyż przy lesie biegła bita droga. Była to ulica Kościelna, główna droga łącząca Puszczykówko z centrum Puszczyk- kowa. Właśnie ulicą Kościelną wio- dącą przez las chodziliśmy na nie- dzielne msze św. do kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP. W połowie drogi w lesie stała figu- ra Matki Bożej. Figura ta była czę- sto docelowym punktem wieczor- nych spacerów. Dzisiaj ten odcinek Kościelnej jest drogą rowerową.

Ulica Kościelna przechodziła na drugą, wschodnią stronę torów kole- jowych, dziś jest tam tylko przejście dla pieszych, i prowadziła w kierun- ku Warty, załamując się za krzyżem. Krzyż stał odwrócony o 180 stopni w stosunku do obecnego ustawienia, tak więc jadąc, oczywiście rowerem, ulicą Kościelną w kierunku Warty (ten fragment ulicy upamiętnia obecnie Arkadego Fiedlera) krzyż miało się po prawej stronie, a po le- wej szeroki pas terenu między opło- towanymi parcelami, malowniczo opadający ku Warcie. Nie było ist- niejącej skarpy ze schodami.

Po minięciu krzyża ulica Kościel- na łączyła się z ulicą Dworcową, przechodząc obok znanej restaura- cji Morawskiego, na wysokości której rozpoczynała się polna droga prowadząca do Niwki. Większa część tej drogi została zamieniona na ulicą Nadwarciańska. Tą drogą, co rano, jeździłem rowerem do gos- podarza po mleko. Budynek miesz- kalny i zabudowania gospodarskie stoją nadal, tak jak je pamiętam.

Na prawo od drogi do Niwki roz- ciągały się pola, a na lewo teren opadał ku Warcie, kończąc się zu- pełnie szeroką plażą. Teren opadał łagodniej niż obecnie, gdyż nie było nasypu wzdłuż obecnej ulicy Nad- warciańskiej powstałego w trakcie, o ile się nie mylę, budowy wodocią- gu. Bez tego nasypu teren przylega- jący do zakola Warty był szerszy i bardziej naturalny. Tam też wie- czorami spotykała się młodzież stale mieszkająca w Puszczykowie oraz ta, która przyjeżdżała tylko na wa- kacje. Graliśmy przeważnie w siat- kówkę, czasem w palanta.

Wspominając plażę w Puszczy- kówku, gdzie się spędzało słonecz- nie dni zażywając kąpieli w Warcie, należy wspomnieć o plaży w Puszczykowie. Była ona na drugim pra- wym brzegu Warty, na wysokości dworca kolejowego. Niektóre po- ciągi wycieczkowe kończyły bieg w Puszczykowie (na bocznym torze),

a plażowicze istniejącą do dziś drogą dochodzili do promu i przeprawiali się na drugą stronę rzeki.

Trzeba wspomnieć, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych jeździło się do Puszczykowa tzw. towosami. Były to wagony towarowe przystosowane do przewozu ludzi poprzez wstawienie w środku ław drewnianych, za-

bezpieczenia wejścia drążkiem oraz zamontowania stopni.

W latach pięćdziesiątych dużą atrakcją była przystań kajakowa usytuowana nad Wartą, na zakończeniu drogi prowadzącej od domu wczasowego „Lech” do brzegu rzeki. Hangar zbudowany był z pni sosen (okrąglaków). Można było wypożyczyć kajak i pływać po Warcie. Przeważnie pływaliśmy, najczęściej z moim Ojcem i kilkuletnią Siostrą, która siedziała na początku kokpitu, w górę rzeki, do Rogalinka, aby potem spływać z nurtem rzeki.

W 1954 roku wynajmowaliśmy pokój u pani Wiśniewskiej, w budynku Muzeum Przyrodniczego, zlokalizowanego w pobliżu domu wczasowego. Państwo Wiśniewscy, jak pamiętam, byli inicjatorami po-

wstania i współtwórcami Muzeum. Niestety, w 1954 pan Wiśniewski przebywał w więzieniu, a właściwie



Rodzice Autora, ulica Dworcowa, 1939 r.

na przymusowych robotach górniczych. Czym naraził się władzom komunistycznym, tego nie wiem. Pamiętam, że pani Wiśniewska wspominała, że mąż jej towarzyszył jeszcze przed wojną Arkademu Fiedlerowi w jednej z jego wypraw do Ameryki Południowej.

Pamiętam również, że krótko po wojnie odwiedzałem w Puszczykówku panią Przyjemską, panią Madelain, jak zwracali się do niej moi Rodzice, wdowę po rotmistrzu Przyjemskim, która przeniosta się po wojnie z Poznania do Puszczykówka, gdzie mieszkała przy ulicy Spornej. Ona również niestety padła ofiarą terroru komunistycznego, skazana na kilka lat więzienia za to, że Jej zięć był podobno zachodnim szpiegiem.

W późniejszych latach brałem udział w różnych rajdach turystycznych na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego. Z jednego z takich rajdów mam pamiątkę w postaci przewodnika po WPN opracowanego przez Franciszka Jaśkowiaka z dedykacją autora: „Chcesz długo żyć i zdrowym być, chodź do lasu” (5,6.XI.1960).

Inny znowu rajd, tym razem zimowy, kończył się bigosem w restauracji Morawskiego. Prawdopodobnie restauracja ta była wówczas uspołeczniona lub upaństwowiona, jednak powszechnie mówiła się „u Morawskiego”. Jak pamiętam, za budynkiem była obszerna ogrodowa część restauracji, ze starodrzewem, ciesząca się latem dużym powodzeniem. Dziś budynek restauracji straszy swoim wyglądem.

W tamtych czasach była też popularna restauracja w Puszczykowie niedaleko dworca, przy ulicy Wczasowej. Nie sprawdzałem, co tam się teraz znajduje, ale zewnętrzny widok tego obejścia nie wygląda zachęcająco.

Nowy okres wspomnień zaczyna się w roku 1972, kiedy to moi Teściowie kupili dom w stanie surowym - z zamiarem jego wykończenia - przy ulicy Grochowej 1. Co prawda ulicę Grochową pamiętam jeszcze z roku 1949 kiedy to moi

Wujostwo Maria i Jarosław Ulatowscy nabyli działkę i postawili na niej domek letniskowy. Razem z Wujkiem odkrywaliśmy wówczas słupki graniczne ich posesji, cały teren ograniczony obecnie ulicami Kochanowskiego, 3 Maja i lasem był wtenczas właściwie nieużytkiem. Zdjęcia z tego rejonu mam dopiero z lat 60-tych i 70-tych.

Latem często odwiedzaliśmy Wujostwo na ich działce. Droga z dworca w Puszczykówku wiodła przez las, wzdłuż toru kolejowego. Las ten był wówczas młodnikiem, drzewa gęsto posadzone miały wysokość 2,0 do 2,5 m. Idąc duktem leśnym, szło się jakby zielonym wąwozem. Słyszałem wówczas, że las ten sadził przed wojną właściciel tego terenu, pan Rozmiarzek. Sadzony był specjalny gatunek sosny, gdyż zalesiany teren był ruchomą wydumą. Dziś sosny wyrosły na wysokie i dorodne drzewa. Niestety, obecnie ludzie dewastują ten las, urządzając z niego wysypisko śmieci i wycinając na dziko poszczególne drzewa.

Koleje życia tak się potoczyły, że od pół roku mieszkamy na stałe z żoną i naszymi młodszymi dziećmi w domu nabytym w 1972r. Ale to już dzień dzisiejszy, a konkurs dotyczy wspomnień.

K. Marcolla

Wspomnienia z Puszczykowa

Chociaż w Puszczykowie mieszkam dopiero od dziesięciu lat, jestem z nim związana od bardzo dawna. Pierwszy raz zabrała mnie tu, gdy miałam cztery lata, moja ukochana, dawno już nieżyjąca babcia. Spędziłyśmy wówczas cudowne wakacje, zamieszkując w ośrodku FWP zlokalizowanym w lesie, w połowie drogi między Puszczykowem a Puszczykówkiem. Dziadkowie moi darzyli nasze miasto ogromną sympatią. W okresie międzywojennym mieli tu wielu znajomych, spędzali tu również każde wakacje ze swoimi trzema córkami. Stąd wzięto się tak wielkie przywiązanie jednej z córek – mojej nieżyjącej już mamy- do tego pięknego zakątka.

W roku 1954 przy pomocy najbliższej rodziny rodzice moi zakupili działkę w Puszczykówku przy ul. Mickiewicza. Właścicielem sprzedającym swoje grunty był znany wszystkim pan Tomaszewski – przemiły człowiek, z którym potem wielokrotnie odwiedzaliśmy się wzajemnie. Parcela moich rodziców była ogrodzona jako pierwsza. Zewsząd otoczona polami, a od pół-

nocy ograniczona lasem. Jakże piękny, cichy i gęsty był ten las w owych latach. Pełen jagód, malin, poziomek i borówek. Wczesną jesienią dorodne grzyby – kurki i prawdziwki można było zbierać z brzegu całymi koszami. Warta obfitowała w ryby, zwłaszcza w szczupaki i sumy. Woda była bardzo czysta, więc w okresie letnim zażywaaliśmy codziennej kąpieli. Kilka razy w miesiącu jeździliśmy popływać w przepięknym Jeziorze Góreckim. Ojciec mój postawił na działce spory barak mieszczący kuchnię i jeden dość obszerny pokój. Na tyłach ogrodu znajdowała się wygodka z serduszkami.

W takich warunkach całymi latami spędzałam z rodzicami, bratem i babcią każde wakacje. Gdy myślę o minionych chwilach z perspektywy czasu, który upłynął, wiem, że nie zamieniłabym ich na żadne inne, w żadnym innym miejscu. W roku 1977 rodzice moi w obliczu grożącego wyburzenia domu na poznańskich Winiarach gdzie mieszkaliśmy – rozpoczęli budowę swojego nowego domu na posiadanej działce. Po jego ukończeniu za-

mieszkali w nim na stałe. Ja natomiast byłam wraz z dziećmi mieszkańcem tego domu w każdy wolny dzień i każde wakacje.

Po latach zamieszkania w Poznaniu, w obskurnym ratajskim bloku przypominającym jednocześnie koszary i mrowisko, nabyliśmy z mężem działkę budowlaną w Puszczykowie. Minęło jeszcze sporo czasu, zanim udało się wybudować własny dom. Okres był bardzo niesprzyjający. Brak właściwie wszystkich materiałów, dobrych rzemieślników, jak również pieniędzy. Dzięki temu, że wiele prac wykonywaliśmy sami – np. kopanie szamb, izolacja piwnic, rozładunek cegły, przycinanie stali, szklenie i kitowanie okien, izolacja dachu, konserwowanie drewna, instalacje elektryczna

i wodociągowa, malowanie – udało się budowę zakończyć i zamieszkać.

Tym samym spełniło się moje największe marzenie – możliwość stałego przebywania w najukochańszym miejscu na świecie, z którym wiązą mnie wieloletnie wspomnienia o okresie dzieciństwa i o moich najbliższych, których mogiły odziedziczyłam na puszczykowskim cmentarzu. W domu po moich rodzicach mieszka teraz mój brat z rodziną, a w sąsiedniej Mosinie córka i wnuczki poprzednio mieszkające przez kilka lat w Puszczykowie. Wiadac z tego, że miłość do mojego miasta jest chyba przekazywana w genach.

JEMIOŁA

Puszczykowo – moja miłość

Jak tylko sięgam pamięcią, nasze wycieczki rodzinne, podobnie jak wielu innych mieszkańców Poznania, prowadziły z Wildy, Dębca do Puszczykowa. rowerowe. Często przeprowa-
się na drugą stronę Warty promem, gdzie przy piaszczystej plaży było

Dojazd przepęt-
nionym pociągiem
stanowił atrakcję
tym bardziej, że
Puszczykowo było
dla wielu pociąg-
gów dworcem
końcowym. Tłumy
poznaniaków żłak-

nione świeżego powietrza i czystej
wody w Warcie ruszały w kierunku
rzeki na całodzienne wędkowanie,
piknikowanie i wycieczki pieszo-

doskonałe miejsce do kąpieli.
Puszczykowo od dawna uznawane
było za miejscowość o specyficz-
nym, cudownym mikroklimacie,

a zamieszkanie
tam było marze-
niem trudnym do
spełnienia. Wia-
domo było, że
przed wojną
mieszkało tam
wielu znamieni-
tych ludzi, m.in.
Cyryl Ratajski,
Tadeusz Breza,
kardynał Hlond.



Grupa młodzieży nad Jeziorem Góreckim z opiekunką Panią Szyfter



Autor wspomnień z siostrą Barbarą Janiszewską i Matką na hamaku przy ulicy Podleśnej, 1950 r. (vis a vis Urzędu Miasta w Puszczykowie)

Można śmiało powiedzieć, że w ukochanym Puszczykowie, gdzie spędzaliśmy na wycieczkach całe dni, stawiałem moje pierwsze kroki. Jestem pewien, że tu odbywała swoje pierwsze biegi alejkami leśnymi (w okolicach dzisiejszego Urzędu Miasta) moja słynna siostra Barbara (Janiszewska, Sobota) późniejsza wielokrotna olimpijka i mistrzyni Europy na 200 m, ponieważ właśnie tutaj i w pobliskiej „Grajzerówce” spędzała często wakacje w trudnych powojennych czasach. Co roku ktoś z naszej rodziny przyjeżdżał do domu wypoczynkowego „Lech”. Wszyscy kochaliśmy tę okolicę.

W Puszczykowie Starym miałem ciocię. Pamiętam, jak wysyłała mnie, dziesięciolatka, po mleko do Puszczykowa. Jedna taka wyprawa skończyła się dość dramatycznie. Pędząc na rowerze w dół, wpadłem na duży kamień no i poleciałem z 6 metrów w stronę pobliskiego strumienia. Ja straciłem przytomność, z kół zrobiły się ósemki, kanka znalazła w wodzie ... Gdy doszedłem do siebie, najbardziej oczywiście zmarł mi rower. Na szczęście nie brakowało wtedy w Puszczykowie warsztatów, gdzie naprawiano bezcenny na owe czasy pojazd.

Druga moja ciocia pracowała w kiosku przy dworcu prowadzonym przez firmę „Równość”. Przelewały się tam tłumy wczasowiczów. Najlepiej sprzedawała się lemoniada, oranżada i keksy. Pamiętam nawet ceny: 1,41zł oranżada, petit bery kosztowały 75 groszy paczka. Serce się kroi, gdy dzisiaj po wyjściu z pociągu widzi się obskurną budę, która jest świadectwem zaniedbania tego miasta.

Jestem pełen niepokoju o dalszy kierunek rozwoju Puszczykowa. Zabytkowy dworzec kolejowy – sprzedany, dawny dom wypoczynkowy – sprzedany i od wielu lat zaniedbany, przepiękny teren w zakolu Warty – zagrożony, ścieżki turystyczne grodzone betonowymi murami, a Puszczykowo wyłączone z Wielkopolskiego Parku Narodowego. Czy czeka to miasto pełna komercjalizacja i degradacja wartości przyrodniczych i krajobrazowych, o które zabiegali prof. Wodziczko, Izabela Dombska i dr Alina Zwolska ? Pamiętam Puszczykowo jako miejsce wspaniałe, przyjazne mieszkańcom i turystom. Chciałbym je znów takim zobaczyć.

Lechośław Lerczak

Zostałem wywieziony do GG¹ pod opieką prezydenta Cyryla Ratajskiego (wspomnienie po 62 latach)

Pamięć ludzka zachowuje ponoć doświadczenia przeżytych zdarzeń poczynając od piątego, szóstego roku życia.

Twierdzenie to na podstawie własnych przeżyć wydaje się prawdziwe. Pierwsze obrazy zapamiętane przeze

mnie jako pięcioletniego chłopca to sceny z okresu bezpośrednio poprzedzającego wybuch wojny światowej we wrześniu 1939 r. oraz następujących potem lat okupacji niemieckiej.

Być może atmosfera lęku towarzysząca tamtym dniom spowodowała, że w dziecięcą pamięć wryły się głównie sceny przygotowań dorosłych do zbliżającej się wojny – jak kopanie rowu i schronu przeciwlotniczego w ogrodzie, bądź wykonanie domowym sposobem masek przeciwgazowych – w jaką zostałem również wyposażony. Niestety kolejny zapamiętany obraz to już przejazd przez Puszczykowo ulicą Poznań-

ską kolumny niemieckich pojazdów wojskowych – prowadzonej przez oficera jadącego w motocyklu z przyczepką – zmierzającej w słoneczne wrześniowe południe w kierunku Poznania.

Zima, jaka nastąpiła po pięknej je-



Puszczykowo, Gwiazdka w 1938 roku, „Ostatnie zdjęcie rodzinne w kompletnym składzie”
Od prawej - siedzą: Przemysław Tadeusz Drygas (1913-2002), Cecylia Wiktoria Drygas (1894-1977), Stefan Cyryl Drygas (1919-2004), stoją: Janusz Konrad Drygas (1922-1971), Ryszard Aleksander Drygas (1934), Leon Drygas (1887-1950), Lech Drygas (1924-1948)

sieni 1939 roku była – według zgodnych wspomnień ludzi, którzy ją pamiętają – wyjątkowo sroga i trudna.

Przygnębiająca była świadomość poniesionej klęski, narastający terror okupanta oraz niewiadoma przyszłość.

Ta część obywatelstwa Puszczykowa, która skazana została przez władze okupacyjne na wysiedlenie miała

¹ Generalgouvernement – Generalne Gubernatorstwo utworzone na mocy dekretu Hitlera na terenie ziem polskich i administrowanych przez władze hitlerowskie, lecz nie włączonych do Rzeszy Niemieckiej.

dużo szczęścia, że realizacja tego przestępczego planu nastąpiła dopiero wiosną 1940 roku. Wysiedlenia wielu tysięcy mieszkańców Poznania trwały praktycznie przez całą zimę.

W domu rodzinnym przy ulicy Lipowej rodzice, jak i pozostali dorośli mieszkańcy nie mieli wątpliwości, że wysiedlenie naszej rodziny jest przesądzone.

W związku z tym plecaki z najniezbędniejszymi rzeczami osobistymi (głównie odzieżą) spakowane były już od Świąt Bożego Narodzenia.

Znacznie wcześniej nastąpiło zakopanie w ogrodzie specjalnie przygotowanej skrzyni, wypełnionej przedmiotami posiadającymi wartość rodzinną (głównie z porcelany i szkła) – do czego posłużył wykopany wcześniej rzekomy schron. Jak dobrze zostało to zamaskowane świadczy fakt, że skrzynia ta nie została odkryta przez Niemców przez cały okres okupacji i odkopana została dopiero przez prawowitych właścicieli po powrocie z wygnania.

Spodziewany akt wysiedlenia nastąpił w drugi dzień Zielonych Świąt, które w roku 1940 przypadły pod koniec pierwszej połowy maja. Żandarmeria w zielonych mundurach zjawili się w pogodny wiosenny poranek. Prawdopodobnie znakomitej znajomości języka niemieckiego moich rodziców przypisywać należy względnie łagodne potraktowanie naszej rodziny – wyrażające się wyznaczeniem aż dwudziestu minut na opuszczenie domu. Sąsiadom dawano nie więcej niż 10 minut.

Odprowadzeni przez współmieszkańców domu maszerowaliśmy do autobusów oczekujących przy dworcu kolejowym w Puszczykowie, gdzie rodzice zastali już sporo znajomych. Jednym z mieszkańców naszego domu rodzinnego był w tym czasie pułkownik Lange – szczególnie zasłużony uczestnik Powstania Wielkopolskiego, naczelny Komendant Straży Ludowej w Poznańskim i na Pomorzu, mianowany następnie inspektorem Obrony Krajowej.

Nastroje wysiedlanych mieszkańców Puszczykowa dalekie były od pesymizmu. Przeważał pogląd, że najdalej za pół roku będziemy znowu w domu.

Odjazdowi autobusów do Poznania towarzyszył śpiew "Mazurka Dąbrowskiego". W obozie na Główniej w Poznaniu dokąd przywieziono nas z Puszczykowa przebywali już od kilku dni Prezydent Cyryl Ratajski i jego żona Stanisława – wysiedleni wcześniej ze swej willi w Puszczykówku.

Korzystając ze względnej swobody poruszania się po terenie obozu oraz wiedząc, że autobusy przywożą wysiedleńców z Puszczykowa, Prezydent spodziewał się spotkać w którymś z nich swego brata przyrodniego wraz z rodziną. Tak też się stało. Rodzice moi mieli bezpośredni kontakt i rozmowę ze stryjem Ratajskim jeszcze przed rewizją jakiej poddawano wszystkich przywożonych do obozu wysiedleńców, odbierając im pieniądze i kosztowności.

W następnych dniach Prezydent przychodził także do baraku w którym przebywaliśmy.

Pobyt w obozie przejściowym nie trwał na szczęście długo.

Lista osób ewakuowanych do GG – na której znalazła się nasza rodzina, posiada datę 16.5.19. Z tej listy (której oryginał znajduje się w Archiwum Instytutu Zachodniego w Poznaniu) wynika, że w transporcie tym, kierowanym do Kraśnika w województwie lubelskim wywieziono blisko tysiąc osób wysiedlonych z Poznania i innych miast Wielkopolski.

Ten krótki pobyt w obozie okazał się jednak wystarczający, abym zachorował – jak stwierdzono później – na odrę, która w tamtych i przyszłych warunkach życia zaowocowała powikłaniami, których negatywne skutki dla zdrowia pozostały na długie lata.

W składzie pociągu towarowego, którym wywożono nas do GG, znajdował się bezpośrednio za lokomotywą jeden wagon osobowy, przeznaczony dla niemieckiej załogi eskortującej transport.

W wagonie tym jeden przedział pozostawiono do dyspozycji Prezydentowi Cyrylowi Ratajskiemu oraz jego małżonce. Propozycję tę Prezydent przyjął po uzyskaniu zgody, by towarzyszyła mu rodzina z chorym dzieckiem.

W konsekwencji wraz z moją matką odbywaliśmy tę podróż wspólnie ze stryjostwem Cyrylem i Stanisławą Ratajskimi.

Ojciec mój wraz ze starszym bra-



Prezydent Cyryl Ratajski

tem jechali jak wszyscy wysiedleńcy w wagonie towarowym.

Transport ten doczekał się przypomnienia przez Pana Andrzeja Zarzyckiego, autora książki pt. „Na Przekór Wątpiącym i Zrozpaczonym – Cyryl Ratajski 1875-1942”² i następującej charakterystyki – cytowanej za Panią Hanną Koryzma, „Ziemia musi być spokojna”, cz.6. Instytut Zachodni, Dok. I-642:

„Ten transport względem wytrzymałości ducha i opanowania nerwów przeszedł wszystkie inne. Nic dziwnego. Wysiedleńcy jechali – jeśli tak można wyrazić – pod opieką prezydenta Ratajskiego (...). Gdy pociąg po nakarmieniu i opatrzeniu przez nasz Polski Czerwony Krzyż miał od-

jeżdżać, prezydent Ratajski (...) zawołał : *Nie bójcie się o nas ! My poznańscy jesteście twardzi, wytrzymamy!*"

Dla mnie, jako jednego z najmłodszych wysiedleńców w tym transporcie stwierdzenie, że jechałem „pod opieką” Prezydenta posiada wymiar nie tylko symboliczny, ale także bardzo dosłowny.

Niestety, już nigdy później nie dane mi było ujrzeć stryja Cyryla Ratajskiego. Po przybyciu transportu do stacji kolejowej Szastarka w dniu 18 maja 1940 roku rodzina nasza skierowana została do wsi Polichna – skąd wkrótce rodzicom udało się przenieść do Kielc, gdzie spędziliśmy pozostałe lata okupacji. Prezydent Ratajski wraz z żoną udali się do rodziny synowej w okolice Sandomierza, a następnie samotnie znalazł się w Warszawie, gdzie w głębokiej konspiracji przez blisko dwa lata pełnił powierzoną mu przez Premiera i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego jakże odpowiedzialną i mało wdzięczną funkcję pierwszego Delegata Rządu R.P. na Kraj.

Niestety, był to już ostatni etap życia tego wybitnego Polaka, który po kilkumiesięcznej chorobie zmarł z dala od najbliższych i pochowany został w najgłębszej tajemnicy pod innym nazwiskiem na warszawskich Powiązkach w październiku 1942 roku.

Na tablicy pamiątkowej umieszczonej w 1982 roku przez Naczelną Radę Adwokacką na domu, w którym ostatnio

Prezydent mieszkał i umarł – w Warszawie przy ulicy Filtrowej 7 – czytamy :

CYRYL RATAJSKI

adwokat

Prezydent Miasta Poznania

w latach 1922-1934

Pierwszy Delegat Rządu na Kraj

w latach 1940-1942

WYBITNY MAŻ STANU

WIELKI PATRIOTA

W roku 1995 Prezydent R.P. odznaczył pośmiertnie Cyryla Ratajskiego Orderem Orła Białego.

Na poświęconym w czerwcu 1999 roku w Warszawie (obok gmachu Sejmu) przez Papieża Jana Pawła II monumencie wystawionym w hołdzie Żołnierzom i Pracownikom Cywilnym Polskiego Państwa Podziemnego 1939-1945 znajdujemy nazwisko Cyryla Ratajskiego, ps. „Wartski” na czele osób pełniących kolejno funkcję Delegata Rządu R.P. na Kraj – obok nazwisk : Prezydenta R.P., Naczelnych Wodzów oraz Komendantów Głównych Armii Krajowej.

Gdy po upływie ponad pół wieku od zakończenia II wojny światowej pierwszy „Wielkopolanin XX wieku” doczekał w roku 2002 – w 60-tą rocznicę objęcia wieloletniej prezydentury Miasta Poznania – odstonięcia pomnika w swoim umiłowanym Grodzie – wspomnienie powyższe uważam za swoją zaszczytną powinność.

Ryszard Drygas

Puszczykowo

Puszczykowo w dzieciństwie kojarzyło mi się ze szpitalem, bo była w nim moja babcia. Potem na długo o nim zapomniałam, aż do czasów licealnych, kiedy moja przyjaciółka od serca dostała konia i trzymała go właśnie tu, na Niwce. Jeździłam więc z Gosią do Puszczykowa na konia, chociaż ja zdecydowanie jeździłam na tego konia popatrzeć z bezpieczniejszej odległości. Bo choć Gosia nauczycielem była cierpliwym, a Rodynka była koniem spokojnym, wolałam te wybieżki odbywać w celach spacerowo – towarzyskich. Mijałam wielokrotnie mój przyszły dom na Nadwarciańskiej, ale do głowy mi wtedy nie przyszło, że mogłabym wyprowadzić się tak daleko od miasta.

Znów minęło trochę czasu. Rodynka w Niwce stała tak samo jak dawniej, a i Puszczykowo do Poznania się nie przybliżyło. Ja za to miałam już męża, termin porodu na sierpień i poszukiwałam domu. I właśnie wtedy mój mąż znalazł ogłoszenie o domu na sprzedaż, a ja

wykrzywiłam się bardzo słysząc, że jest on w odległym Puszczykowie.

To był pierwszy i ostatni dom, jaki kiedykolwiek oglądaliśmy do kupienia. Tego dnia było słonecznie, wokół rozciągały się widoki na nadwarciańskie łąki, stare drzewa, gęsty żywopłot. Zajrzałam przez szparę w płocie i powiedziałam „Bierzemy”. Nasi znajomi, którzy szukali domów latami, pukali się w czoło na wieść o naszej decyzji. No ale cóż, w końcu je-



Kamila Morska z córkami, Zakole Warty, 2005 r. .

steśmy zwariowani. W końcu Puszczykowo, to Puszczykowo.

Dom był kupiony, a ja miałam pierwsze chwile zwątpienia. Pamiętam dobrze kiedy jesienią, wieczorem miałam jechać obejrzeć dom po remoncie. Droga wydawała mi się długa i niebezpieczna, byłam przerażona. Ale to było nic w stosunku do tego, co zobaczyłam na Nadwar-

ciańskiej. Cała ulica spowita była w gęstej mgle. Myślałam, że umrę ze strachu, a mój mąż prawie umarł ze śmiechu, widząc moją minę.

Ale przeżyliśmy. I tak jesteśmy tu już cztery lata. Droga do Poznania zdaje się być krótsza, chociaż coraz rzadziej chce mi się tam jechać – tym razem z innych powodów. Tu nie ma tego zgiełku i hałasu, wszystko mogę załatwić na miejscu. Oczywiście nadal narzekam (bo taką narzekającą mam naturę), że poczta za krótka otwarta, że moje ulubione ciastka francuskie wypiekają tylko rano, że nad Wartą śmieci pełno, a koło mnie rosną góry butelek po wódce.

Ale co tam – mówię do siebie, kiedy tak wygarniam te butelki

spod krzaków – sąsiadów mam świetnych i niezawodnych, do szpitala mogę podskoczyć, jak złapię kleszcze albo moje dziecko rozbije sobie głowę, fryzjer lepiej strzyże niż niejeden w Poznaniu, angielski mam tutaj, mogę wybrać się na tenisa (wybieram się od czterech lat z marnym rezultatem), w restauracji podają moje ulubione dania.

Wiem, że już wrosłam w to miasteczko. Ostatnio powiedziałam nawet coś, co mnie rozbawiło. Zapytana o drogę w Luboniu, odpowiedziałam jednej kobiecie: „Lubonia dobrze nie znam, bo ja jestem Puszczykówną”. To mówi samo za siebie.

Kamila Morska



KURIER PUSZCZYKOWSKI – CZASOPISMO TYPU „NOT-FOR-PROFIT”

Redaguje zespół w składzie: Zofia Skibińska (red. naczelna), Gabriela Ozorowska (z-ca red. naczelnej) Gustaw Czartoryski, Justyna Kowalińska, Włodzimierz Kowaliński (fotografia), Barbara i Andrzej Krawczyński, Przemysław Schulz, Ewa Stasiak, Ewa Stawicka. Stale współpracują: Elżbieta Pustkowska-Kornobis, Małgorzata Ornoch-Tabędzka, Agata Rosadzińska-Wójcik. Adres Redakcji „Kuriera Puszczykowskiego”: 62-040 Puszczykowo, ul. Grunwaldzka 7. tel. 061 813 30 78, 061 813 33 37, fax 061 898 33 17. e-mail: kurierpuszczykowski@o2.pl. Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Puszczykowa; Nr Rej. Sądowego: RPR 748; Konto Bankowe: Nr konta: 49 1020 4027 0000 1102 0297 2743. Drukarnia: UNI-DRUK Laboń. W wydaniu Specjalnym „Kuriera Puszczykowskiego” publikujemy teksty wspomnień nadesłanych przez Autorów na ogłoszony przez Stowarzyszenie Przyjaciół Puszczykowa Konkurs „Moje pierwsze wspomnienia z Puszczykowa”. Zamieszczone fotografie pochodzą z rodzinnych zbiorów Autorów.